

POLAK W BRAZYLII

WYCHODZI DWA RAZY W TYGODNIU.

KURYTYBA, 23 SIERPNIA 1918 r.

ROK XIV. Nr. 64.

WYBIŁA GODZINA!

Wieki na nią czekały, miliony o niej marzyły i przyjsia jej oczekiwały, pokolenia całe myślą o niej żyły i z myślą o niej do grobu się kładły, pokolenia całe wzrastały w nadziei, że prędzej czy później tak upragniona godzina wybiję na zegarze dziejów ludzkości, które tyle już tryumfów dobrej sprawy i sprawiedliwości zapisały i tyle ich jeszcze w tajemniczej księdze przeznaczęń chowają.

Nie znany nam cel, do którego rodzaj ludzki wytrwale podąża, zakryte przed wzrokiem naszym gościńce jego znojnego pochodu, ale coraz wyraźniej rysuje się przed nami obraz niezaprzeczonego postępu, który swe żelazne i nieubłagane prawa morzem krwi i bezdenną oteklaniem cierpienia wypisuje.

Homo homini lupus — to znaczy człowiek wilkiem a nieczłowiekiem jest dla bliźniego, to znaczy jeden naród wrogo dla innych narodów szczególnie sąsiednich częstokroć a może nawet zawsze był usposobiony, i gdy w srogiej walce o byt, o nędzny kawałek powszedniego chleba, człowiek w śmiertelnych zapasach wszystkich spółtawodników radby zadławić i z drogi swej usunąć, w pościgu za bogactwami materialnymi, w pogoni za panowaniem nad światem całym narody dążyły od tysiącleci do wytepienia słabszych i mniej odpornych, do grabienia i przywłaszczania sobie ich dziedzictwa, aby cudzym dobrem się tużyc, obce ziemie pochłonać, obce bogactwa zagarnąć, cudzą pracą się nasycić.

Złych, okrutnych, podstępnych, chytrych, przebiegłych i bezwzględnych miała Polska sąsiadów! Przyroda bogato wyposażyla polską ziemię, bogato wyposażyla naród polski, który z posiadanych przegromnych skarbów w całości zadowolony nigdy na sąsiadów pożądlwym nie spoglądał okiem, nigdy im powodzenia i fortuny nie zazdrościł, nigdy na nieczyje dobro nie czychał i nieczyjej zguby nie pragnął. Miękki był naród polski, dobry i dla wszystkich życzliwy, dla wszystkich przyjacielski. Polski Orzeł Biały własnego pilnował gniazda, a w sąsiednie zaziarał chyba wówczas tylko, gdy komu pomocy udzielić potrzeba było; polski Orzeł Biały nie skalał swych srebrzystych piór obcą krwią, którą przelewał chyba tylko w obronie własnych piskląt w bycie swym zagrożonych. I nienawidziły go trzy sąsiadujące z nim orły czarne, orły dwugłowe, orły potworne, drapieżne i cudzym kosztem żyjące. Jak ciemność jest wrogiem światła, tak czarne orły nawet widoku Białego Orła znieść nie mogły i sprzysięgły się na jego zagładę, na wymazanie go z szeregu żyjących, na srogą śmierć. A nie znalazł się nikt, ktoby dwugłowe żarłoczne bestje w krwiożerczych zapędach powstrzymał, ktoby dzioby im stępił, szpony przy-

ciał i własnych gniazd pilnować nakazał. I padł Białe Orzeł ofiarą swych złych sąsiadów, i musiał oddać im swe nieskalane gniazdo, które oplwali i błotem obrzucili na trzy części rozszarpawszy i tysiącletni dorobek w niwecz obrzuciwszy. I ogłoszono światu zagładę i znik Białego Orła, i świat własnymi małemi zajęty sprawami przyjął ten srogi wyrok, bo nikogo eudze nieczęście nie wzraszało, bo nikt nie wyznawał sprawiedliwości, i gwałt został uświęcony, a naród polski w niewolnika zamieniony. Finis Poloniae! wrzasnęła tłuszcza siepaczy i grób Polski olbrzymim głazem przywaliła.

JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA! huknęło z miliona piersi i milion serc odpowiedział wrogom przysięgą waleczenia w obronie Ojczyzny aż do ostatniego tchu, aż do ostatniej kropli krwi. Na siłę brutalną, siłę pięści, naród polski odpowiedział siłą moralną, siłą nigdy nie ujarzmionego ducha, który miłością Ojczyzny w nadziei lepszego jutra podtrzymywany wierzyl niezachwianie w nadejście jasniejszych dni, w zapanowanie sprawiedliwości, w odrodzenie i zmartwychpowstanie. Wierzył i miał nadzieję, i chował w piersiach niezapomniane tradycje, strzegł swych nieprzedawnionych praw, pielegnował swą godność i narodową podtrzymując niewygasły zniez gorącej miłości Ojczyzny.

Wierzył głęboko, że nadejdzie czas, że wybiję godzina wyzwolenia i tryumfu, że stanie się zadość sprawiedliwości, której przedmiotem będzie Polska. I spełniło się, co się spełnić miało! I wybiła godzina cudu! I Polska zmartwych powstaje w chwili, gdy ziemia zadrdzała w posadach, gdy huk dział wstrząsnął światem całym, gdy ludna pożarów zakryła horyzont, gdy ocean krwi i łez groził drugim potopem i zagładą rodzaju ludzkiego. Straszna cenę płaci ludzkość za obojętność, z jaką patrzyła na polityczny mord Polski, na jej oprostę wołającą krzywdę, za jej poniżenie, za jej bezbrzeżny ból i niewysłowione wręcz cierpienie. W huraganie pożogi wojennej odradzająca się Ludzkość rozumiała, że aby trwały pokój zapanował na ziemi, aby wszystkie narody mogły być spokojne o najbliższe jutro, trzeba wkręcić Polskę i dać jej nieczym nieograniczone prawo do władania sobą samą i wszystkim, co Polskę jako całość stanowi.

Przeciwno ponurej potędze germańskiego plemienia sprzymierzył się cały społeczny świat cywilizowany, i wytworzyła się Koalicja dążąca do zapewnienia tryumfu sprawiedliwości i prawa. Po stronie Koalicji jest nie tylko słuszność,

ale i siła, która może korsarzom i bandytom szacunek dla swych wymagań nakazać. Koalicja wszystkich cywilizowanych narodów pragnąc wielki błąd dziejowy naprawić głosi niepodległość Polski Zjednoczonej z dostępem do morza i przyjęła uroczyste zobowiązania zarówno wobec Polski, jak i wobec siebie samej i całej społecznej Ludzkości, która pragnąc na innych, niżeli do tej pory, urządzić się podstawach, doskonale rozumiała, że w rodzinie narodów nie może brakować Polski, która swym bezprzekładnym, w dziejach świata męczeństwem prawo do nieczym niekrepowanego rozwoju politycznego, kulturalnego, narodowego i ekonomicznego raz na zawsze pozyskała.

Na ziemi francuskiej rozwinął swe skrzydła do lotu nieśmiertelny Orzeł Białe, pod którego skrzydła garną się dzielni Polscy synowie zewsząd a szczególnie z wojnej i szczęśliwej ziemi amerykańskiej, która własną wolność za bezcenny klejnot uważając Polskę wolność zapewnić pragnie. Wilson — to w swym wiekopomnym Oświadczeniu sprawę polską jasno wyprowadził wody i zniewolił wszystkich sprzymierzeńców do uznania niepodległej i niepodzielnej Polski jako podstawowego warunku przyszłego pokoju nie tylko europejskiego, ale i światowego. Za przykładem Wilsona poszedł niezrównany mąż stanu, bożyszcze narodu angielskiego, Lloyd George, którego wyraźne oświadczenie w Parlamencie angielskim żadnej nie pozostawia wątpliwości. Z francuskich polityków Stefan Picton i Raymond Poincaré złożyli nam uroczyste w sprawie polskiej oświadczenia. Nie koniec na tym, gdyż oto Francja pragnąc zapewnić Polsce poparcie na przyszłym światowym Kongresie pokojowym wszystkich czynników, które będą mieć na nim głos rozstrzygający, zwróciła się do Brazylii z propozycją złożenia również uroczystej deklaracji w sprawie polskiej, która dojrzała już do tego stopnia, że stała się sprawą wszystkie narody sprzymierzone na równi obchodzącą. I oto depeze przyniosły nam radosną zaiste wieść o tym, że Federalny Rząd Brazylijski przychylając się do wniosku Rządu Francuskiego uznał urzędowo narodowość polską jako zupełnie samodzielną a więc tym samym jako mającą prawo do samodzielnego bytu politycznego.

Ponieważ w tej chwili naród polski nie posiada niestety własnego rządu i nie może go posiadać póty, póki jeszcze w Polsce rządzi się Niemcy, przeto Rząd Francuski zaproponował uznanie jako legalnego przedstawicielstwa narodu polskiego podobnie, jak to uczyniły już wszystkie inne narody sprzymierzone, Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu. Wreszcie rozwijając logicznie swe stanowisko proponował, aby Rząd Fe-

deralny uznał Polski Komitet Centralny w Brazylii za przedstawiciela Kolonji Polskiej, nadając mu władzę wydawania odpowiednich poświadczeń narodowościowych, oraz załatwiania wszelkich spraw dotyczących Kolonji Polskiej.

Ponieważ Polski Komitet Narodowy w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej został już dawno przez narody sprzymierzone jako legalna władza polska uznany przeto możemy powiedzieć, że dzięki postanowieniu Federalnego Rządu brazylijskiego posiadamy obecnie własną polską legalną reprezentację, a jakkolwiek przedstawicielstwo to nie wyszło z wyborów całego ludu polskiego, który dzięki przemocy niemieckiej z przysługujących mu praw korzystać nie może, i nie posiada swej siedziby we własnym kraju zagarniętym w całości przez wroga, to jednakże jest niezaprzeczenie legalną władzą polską uznaną przez Koalicję, z której dłoni jedynie wolności i niepodległości Polacy spodziewać się może. Nie znajdzie się zapewne ani jeden Polak, któryby całej doniosłości tego faktu nie zrozumiał.

Przestały już istnieć zabory: rosyjski, niemiecki, austriacki, bo jest tylko jedna jedyna i niepodzielna Polska choć jeszcze przez wroga zajęta; nie ma już Polaków z pod Moskali, z pod Austriaków, z pod Prusaków, bo są tylko Polacy z Polski, którzy, nie potrzebując posiadać paszportów rosyjskich, niemieckich czy austriackich, lecz jedynie i wyłącznie własne polskie przez wszystkie sprzymierzone narody uznane dokumenty, które mi wszędzie obecnie już legitymować się mogą.

Nasza w ten sposób powstała władza opiera się nie tylko na dekretach Koalicji, ale i na samodzielnej Armji Polskiej we Francji, która jest wyobraźnielką siły polskiej i polskiej państwowości, polskiej władzy cywilnej, która w tej chwili tylko na Armji oprzeć się może. Mamy więc własny Rząd prowizoryczny i własną Armję, walczącą pod znakiem Orła Białego i te dwie czyste narodowe instytucje winny nas obecnie spoić w jedną całość, bo tylko jednością możemy być silni i możemy szacunek sobie nakazać.

Że wszyscy tego właśnie jesteśmy zdania, że to jest nas wszystkich głębokie przekonanie; musimy wykazać przez manifestację publiczną, która by jak najliczniejszą ilość Polaków zgromadziła. Niechże ustana nieszczęśliwe nasze sfary, które nas tylko na pośmiewisko obcych wystawiają! Niechże Polacy zdobędą się na to, aby wystąpić razem a tłumnie i szumnie

pod własnymi sztandarami w celu okazania swej radości i swego wesela. Niech polska pieśń patriotyczna rozbrzmieje na ulicach i placach Kurytyby, której ludność zawsze przychylnie wobec naszej sprawy zajmuje stanowisko. Niechaj kilkotysieczny tłum polski z godnością sunący przez ulice miasta złożył oczywisty dowód, że dorosiliśmy do tej wzniosłej chwili, jaką jest uznanie przez Federalny Rząd Brazylijski naszej narodowości i prawa do własnej ziemi.

Niech żyje Polska niepodległa i zjednoczona z dostępem do morza!

Niech żyje Brazylja!

Niech żyje Francja!

Niech żyje Koalicja!

Wojciech Szukiewicz.

POLSKI KOMITET CENTRALNY W BRAZYLJI.

Po otrzymaniu wiadomości o uznaniu przez Brazylię Niepodległości Polski zjednoczonej, Polski Komitet Centralny wysłał do Prezydenta Republiki jakoteż do Ministra Spraw Zewnętrznych dr. Nilo Peçanha, depesze następującej treści:

Dr. Wenceslau Braz, Rio.

Widząc w uznaniu narodowości polskiej jako narodowości autonomicznej rękojmię równouprawnienia politycznego i podwalinę niepodległości ekonomicznej oraz kulturalnej, do której naród polski nigdy swych praw nie utracił, wyrażamy Waszej Ekszelencji w imieniu kolonii polskiej w Brazylii głęboką wdzięczność za postawienie nas na równi z innymi narodami wolnymi, walczącymi w obronie sprawiedliwości i prawa. Wolna Polska nie zapomni nigdy, co zawdzięcza wolnej Brazylii, z którą łączy ją siostrzane uczucia zrodzone w dniach walki o wspólne dobro całej ludzkości.

Dr. Nilo Peçanha, Rio.

W chwili, w której Europa spłaca dług, jaki zaciągnęła wobec Polski, stanowiącej przez szereg wieków Przedmurze Chrześcijaństwa i placówkę cywilizacji zachodniej, Brazylija, pierwsza z Republiki Ameryki Południowej, uznając pełne prawa narodu polskiego, przyłożyła swą dłoń do szlachetnego dzieła zadośćuczynienia i sprawiedliwości. Wdzięczni za tak szlachetny akt i za poparcie naszych dążeń wolnościowych, wznosimy wraz z całą kolonią polską okrzyk: Niech żyje Brazylija, aliantka prawa i dobrej sprawy.

Grono osób wysłało do bawiącego od dłuższego czasu w Rio p. Kazimierza Warchałowskiego Prezesa Polskiego Komitetu Centralnego depeszę następującej treści:

„W radosnym momencie, który przeżywamy, winszujemy Ci czcigodny rodaku wielkodusznego aktu Rządu Brazylijskiego. Przesyłamy wyrazy wdzięczności za trudny poniesione dla dobra naszej świętej sprawy. Podpisano: Tadeusz Danielewicz, Feliks Szańkowski, Julian Wasilewski, Birta Dergint, Karol Skibiński, Jan Szuberski, Józef Kopciuszynski, Wojciech Szukiewicz, Jan Grochowalski, Albin Wątroba, A. Sieradzki, Jan Łopuszyński, Stanisław Neyman, Stanisław Słonina, Dr. Nowicki.”

Pomimo najszczerzej chęci Prezesa Polskiego Komitetu Narodowego nie mógł powrócić do Kurytyby w celu uczestniczenia w przygotowującej się manifestacji patriotycznej, której możliwość zawdzięczamy długotrwałym zabiegom oddanego całym sercem sprawie polskiej Redaktora naszego pisma.

Nieobecność p. Warchałowskiego w Kurytybie jest więc wywołana jedynie potrzebą jego obecności w Rio.

P. Tadeusz Danielewicz, Wice-Prezes Polskiego Komitetu Narodowego, otrzymał od p. Francforta, byłego konsula francuskiego w Kurytybie, depeszę następującej treści: Z powodu uznania przez Brazylię łącznie z Koalicją niepodległości Twojej ojczyzny ściskam serdecznie wszystkich przyjaciół Polaków, Francfort Agencja Havasa.

Od bratniego Towarzystwa czeskiego „Czeski Spolek w Kurytybie” Polski Komitet Centralny w Brazylii otrzymał następujące pismo:

W Kurytybie dnia 21—VIII—1918
Do Centralnego Komitetu Polskiego w Kurytybie.

Uznanie praw do niepodległości i zjednoczenia gnębionej i rozszarpanej Polski przez rycerską i gościnną Brazylię napędza, radością serce nasze i przeto w imieniu członków stowarzyszenia naszego przesyłamy Wam bracia Polacy szczerze pozdrowienie.

I my walczymy przeciw odwiecznemu wrogowi, i my gorąco wygadamy chwili, kiedy rewolucyjna armja czeska wkroczy tryumfalnie do złotej naszej słowiańskiej Pragi, zwiastując tak uwolnienie kraju ujarzmionego przez tyrana, który jest również i tyranem Waszym.

Strumieniami przelana krew polska i czeska na pobożowskich Europy, wspólność interesów, idee wszechsłowiańskie, bohatersko walczące armje polska i czeska, broniące zastępom nowoczesnych hunów dostępu do miasta światła, manifestują najdobitniej wspólność dążeń i celów. Dzień, gdy sławna armja Wasza wkroczy do prastarej stolicy Piastowej, gdy Warszawa i Kraków pozdrowią będą wiernych synów swoich, i stara nasza Praga obchodzić będzie święto, oczekiwane od lat 300 i my pozdrowiać będziemy w niepodległej republice czesko-słowackiej naszych rycerzy, którzy walczili dla oswobodzenia ojczyzny ujarzmionej.

Radość Wasza będzie i naszą radością i tryumf Wasz — naszym tryumfem!

Niech żyje niepodległa i zjednoczona Polska!

T. Urbánek — prezes.

Franciszek Kremela — sekretarz.

DO CZESKIEGO SPOLKU W KURYTYBIE

Bracia Czeši!

Pismo Wasze, którym zaszczyciliście Polski Komitet Centralny w Brazylii, napędziło serca nasze uczuciem szczerzej radości, jaką odczuwamy na myśl, że Pobratymcy nasi Czeši, których odrodzenie narodowe i kulturalne wzbudza głęboki podziw u współczesnych, którzy wychodzą zwycięsko z odwiecznych a śmiertelnych zapasów z tysiącokroć silniejszym wrogiem, i w całej pełni zasługują na niepodległość polityczną z nieograniczonym prawem stanowienia o sobie samych, spólcują nam Polakom i cieszą się z pomyślnego dla Polski procesu dziejowego, który półtorawiekową krzywdę uznaniem nieprzedawnionych praw naszych przez cały świat cywilizowany nagradza.

Wasz wróg, dzielni Bracia Czeši, jest i naszym wrogiem; Wasi sojusznicy naszymi są przyjaciółmi. Przez długie wieki borykaliśmy się z przemocą teutońską. Wy zarówno jak i my: Czechy równie dobrze jak i Polska oczekują rychłego już wyroku historii, który ich wolnością i sprawiedliwością obdarzyć musi. Gdy w murach Złotej Pragi zasiądzie ludowy Sejm czeski, fakt ten odbije się radosnym echem w sercach całego ludu polskiego, który znaczenie Narodu Czeskiego dla sprawy słowiańskiej, dla sprawy cywilizacji i kultury w całej pełni ocenić potrafi.

Koalicja przeciwniemiecka uznała Was za stronę walczącą, uznała Wasze prawa do posiadania własnego rządu, do

stanowienia o sobie samych. Gdy Koalicja zetnie stugłowy łeb krwiożerczej niemieckiej hydrze, wybijie dawno upragnioną godziną wyzwolenia i sprawiedliwości dziejowej, która Was nie minie, minąć nie może, boście jej przyjęcie sami przygotowali i do jej przyjęcia w całości jesteście gotowi.

Wolna i niepodległa Polska powita z radością wolne i niepodległe Czechy, z którymi ją łączy wspólność interesów i wspólność ideałów, w obronie których Polska zarówno jak i Czechy zawsze walczyły i zawsze walczyć będą.

Na zdar Waszej świętej czeskiej sprawie! Niech żyje Naród czeski! Niech żyją wolne i niepodległe Czechy.

Wice-prezes: Tadeusz Danielewicz

Sekretarz: Wojciech Szukiewicz.

Manifestacja patriotyczna.

Otrzymałszy wiadomość o postanowieniu Rządu Federalnego w Rio, odnoszącego się do uznania niepodległości zjednoczonej Polski, Polski Komitet Centralny postanowił na specjalnym zebraniu, na którym byli obecni p. p. Faucz i Porat jako przedstawiciele towarzystwa „Kościszko-Łączność i Zgoda” oraz Tow. „Św. Stanisława”, urządzić w niedzielę dnia 25-go b. m. manifestację patriotyczną powołując do uczestniczenia w niej nie tylko wszystkich Rodaków, ale i Brazylijan jakoteż zaprzyjaźnionych z nami przedstawicieli narodów sprzymierzonych, w szczególności zaś Pobratymców naszych Czechów, którzy w tak szlachetny i piękny sposób radość naszą podzielić potrafili.

Program Manifestacji jest następujący: W niedzielę dnia 25 b. m. o godzinie 2-jej po południu nastąpi zebranie wszystkich Towarzystw ze sztandarami w lokalu Tow. „Kościszko-Łączność i Zgoda”, skąd przy dźwiękach muzyki pochód ruszy przez ulice: Operarios i Rosario na Praça Tiradentes. Tutaj zostaną wygłoszone dwie mowy okolicznościowe: po polsku przemówi p. Wojciech Szukiewicz, Sekretarz Polskiego Komitetu Centralnego w Brazylii, po portugalsku zaś Dr. Generosa Borges.

Z Praça Tiradentes pochód ruszy przez ulicę Floriano Peixoto, 15 de Novembro, Av. Luiz Xavier i lewą stroną Praça Osorio ku pałacowi prezydenta Stanu, gdzie przemówi p. Tadeusz Danielewicz, Wice-Prezes Polskiego Komitetu Centralnego. Stamtąd pochód przejdzie prawą stroną Praça Osorio i wróci na rua 15 de Novembro zatrzymując się przed redakcjami pism brazylijskich i przed konsulatami francuskim dla zmanifestowania swych uczuć uznania za przychylnie i sympatycznie traktowanie sprawy polskiej.

Doszedłszy do końca rua 15 de Novembro pochód skręci na Praça Municipal, gdzie pod pomnikiem Rio Branco zostanie wygłoszona mowa w języku portugalskim przez Dr. Samuela Cesar.

Tym przemówieniem zakończy się manifestacja.

Do kierowania pochodem i utrzymywania ładu został przez Polski Komitet Centralny zaproszony p. Jan Faucz, prezes Tow. „Tadeusz Kościszko-Łączność i Zgoda”.

Na manifestację niniejszą zaprasza się wszystkich Rodaków, jakoteż wszystkie Towarzystwa polskie miejscowe i zamiejscowe wraz ze sztandarami, których obseńność wpłynie znakomicie na uświetnienie tej tak niezwykłej w naszym położeniu narodowym uroczystości. Gdyby którekolwiek Towarzystwo zamiejscowe nie otrzymało zaproszenia z winy poczty Komitet ma nadzieję, że nie weźmie mu tego za złe i mimo to na uroczystość przedstawicieli swych wyszle.

Z Iraty.

Polski Komitet Centralny otrzymał następującą depeszę:

Kolonja polska w Iraty winszuje Polskiemu Komitetowi Centralnemu urzędowego uznania przez Rząd Brazylijski. Niech żyje Brazylija!

Teodor Cichewicz

Ludwik Rutecki

Teofil Wasilewski

Polacy bohaterami.

Donosiliśmy swego czasu o odznaczeniu przez gienęrała Pershinga siedmiu żołnierzy Polaków walczących pod sztandarami amerykańskimi we Francji na odcinku Chateau Thierry. Ponieważ ostatnio nadeszły raporty podają szczegóły tych odznaczeń, przeto jesteśmy w możności podać je naszym czytelnikom dla upamiętnienia bohaterskiego czynu polskiego, który jak złota nić, przewija się we wszystkich armjach, gdy tylko w nich znajdują się Polacy. Niedawno walczy Ameryka, a już żołnierz Polak zdobywa laury, dodając je do wieńca wawrzynu, zdobytego przez bohaterskich żołnierzy polskich, walczących o swoją czy o cudzą wolność. Oto wiązanka nazwisk nowych bohaterów i chwalebnych ich czynów.

Szeregowiec Franciszek Lahajczyk z Ludington, Mich., w dniu, w którym Amerykanie wstrzymali Niemców na zachód od Chateau Thierry, wysunął się wraz z dwoma innymi towarzyszami na czoło swej kompanji, pozostawiając ją w końcu znacznie w tyle. Trójka ta natknęła się na zaprzęg należący do innej kompanji, który zbliżał się właśnie do mostu, łączącego Torcy i Bussaires, a zasypywanego gradem kul z niemieckich karabinów maszynowych. Ponieważ woźnice tego zaprzęgu w ich oczach padli, przeto wszyscy trzej widząc, że pomocy żadnej udzielić już nie będą mogli cofnęli się. W tej jednak chwili kula niemiecka uderzyła w pas z ładunkami Lahajczyka i od zapalonego prochu, zaczął się palić na Lahajczyku mundur. Towarzysze jego widząc to uciekli, ale Lahajczyk zdołał uratować życie odrzucając palący się pas z ładunkami i tłumiąc płomienie palącego się munduru. Chcąc się osłonić od gradu kul niemieckich, Lahajczyk skręcił z drogi i wszedł w zarośla, ciekawcy również, co się w nich dzieje. — Rozchylając je ostrożnie spostrzegł Niemca, po pas będącego w wodzie i kierującego karabin maszynowy na zdala nadciągającą kompanję piechoty amerykańskiej. Lahajczyk nie tracąc chwili czasu, strzelił i zabił niespodziewającego się nikogo od swych tyłów Niemca i natychmiast skierował zdobyty w ten sposób karabin maszynowy na most, do którego zbliżali się Niemcy. Zasypany Niemców 600 ich własnymi kulami. Lahajczyk uratował w ten sposób most dla Amerykanów, którzy w końcu nadeszli i do których przyłączył się Lahajczyk wśród wiatów żołnierzy, z podziwem patrzących na zasłany trupami niemieckimi przez Lahajczyka przyczółek mostowy.

Po zdobyciu przez Amerykanów miejscowości Boureshes, koniecznym było otrzymać z tyłów zapasy żywności i a nuncji, aby utrzymać miasto. Niemcy odcięli jednak znajdujących się w mieście Amerykanów od ich tyłów piekielnym ogniem barażowym, przez który przejść, to skazać się na śmierć. Innego jednak wyjścia nie było, w przeciwnym bowiem razie nie tylko miasto trzeboby Niemcom oddać, ile może nawet dostać się do niewoli. Sytuację uratowali wolontariusze, którzy na ochotnika zgłosili się z sierżantem Platt'em z Chicago na czele, że przejdą przez

piekło ognia i żywność i amunicję przywiozą. Dowódca zgodził się na tę ofiarę. Dziesięciu ochotników, między nimi Gustaw B. Olszewski z Berlin, Wis., wsiadło na automobile ciężarowe i za chwilę zniknęło w huraganie dymu, ognia i odłamków szrapneli. Na czele ich runął w to piekło Olszewski. Minęły wreszcie godziny niepewności i oto z kurzawy barażowego ognia wyłania się ze swym automobilem Olszewski. Wszyscy wrócili, niektórzy lekko tylko ranni, ale automobile po wierzchu nalaadowane żywnością i amunicją. Miasto zostało uratowane.

O Janie Kulowskim, wynagrodzonym przez Pershinga krzyżem zasługi przez pomożenie w zdobyciu wzgórza 142 pisaliśmy już szczegółowo, dzisiaj więc opisu tego nie powtarzamy. Dlatego przechodzimy do dalszych bohaterów. I tak: sierżant Mateusz Kocek zauważył, że oddział jego wybity zostanie do nogi, jeśli nie otrzyma amunicji i posiłków. Zdał więc raport kapitanowi, oświadczając, że gotów jest postarać się o posiłki. Kapitan widząc rozpaczliwe położenie, dał mu 15 ludzi do pomocy, sądząc, że przynajmniej któryś z nich przedrze się przez firankę ognia kurtynowego, jakim Niemcy oddzielili Amerykanów. Kocek nie tylko przeszedł linię ognia szrapnelowego, ale czolgając się na brzuchu jak wąż, przedarł się również przez linię ognia niemieckich dział maszynowych, i pomoc sprowadził. Nie tylko pozycja została uratowana, ale Amerykanie zdolali się posunąć w tym miejscu znacznie naprzód.

Sierżant Ludwik Cukiela z pod nr. 70, 3-cia ulica w Minneapolis, Minn., poprzednio podoficer armii austriackiej a później ochotnik armii francuskiej, ozdobiony krzyżem wojennym zasługi za dzielność, okazaną pod Verdunem a obecnie walczący z armią amerykańską jako ochotnik, do której wstąpił po rekonwalescencji w Ameryce — badając dolinę, dla stwierdzenia, czy Francuzi posunęli się naprzód, odkrył zrecznie ukryty niemiecki karabin maszynowy. Spełniwszy swe zadanie, powrócił i zdał raport prosząc równocześnie o wolontariusz. — Przydano mu ochotników, z którymi poszedłszy, zdobył karabin maszynowy, wziął czterech Niemców do niewoli, a widząc, że Niemcy przechodzą do kont-ataku, takim ich przyjął ogniem z ich własnego karabinu maszynowego, że dziesiątkowawszy Niemców, zmusił ich do ucieczki.

Szeregowiec O. Kapostański, z Baltimore, Md. zedł naprzód, niosąc swój karabin automatyczny i ciężki zapas naboju. Wtem dosięgła go kula karabinowa. Kapostański nie zawrócił jednak i nie dał się nakłonić, aby zostać a jego miejsce kto inny zajmie. — Przeciwnie, chociaż krwią broczący, poszedł naprzód, zajął swe stanowisko i pozostał na nim, waląc ze swego karabinu maszynowego w Niemców tak długo, aż nieprzyjaciół został odparty.

Sierżant Michał Włodarczyk, mając pod sobą zaledwie 25 ludzi, spostrzegł, że w dolinie 200 Niemców przygotowuje się do ataku. Chociaż nieprzyjaciół przewyższał go siłą w stosunku 8 do 1-go, Włodarczyk nie cofnął się, ale z garstką swych ludzi tak zapalczywie uderzył na Niemców, że rozbił ich i zmusił do ucieczki.

Oto wiązanka bohaterskich czynów godnych rzeczywiście pióra Sienkiewicza. Wszyscy ci dzielni żołnierze zostali przez generała Pershinga specjalnie wyróżnieni i odznaczeni. Tak walczy Polak. Przekonani też jesteśmy, że czyny Armii Polskiej we Francji, to będzie jeden olbrzymi wieniec, uwity z bohaterstw i poświęceń polskiego żołnierza, który pójdzie w bój z tym większą brawurą, że go prowadzi uznany przez narody świata Orzeł Biały.

Wieści z Polski.

BALKAN JAKO POLSKI RYNEK ZBYTU.

„Neune Balkan-Korrespondenz“ pisze na powyższy temat:
Polska już w dawnych czasach utrzymywała stosunki handlowe z Balkanem. Handel z Krakowem, Lwowem, Brodami i innemi galicyjskimi miastami szedł dwiema drogami, częścią przez Ukrainę lub Bessarabię do Krymu, a stąd przez morze Czarne do Persji i Indji, częścią przez Czerniowce, Suczawę i Moldawie na półwysep bałkański. Polska mieniała swe płody surowe (futry, przedzie, wosk itd.) za wyroby wschodnie. Gdy po wojnie ożywi się znowu i ureguluje do pewnego stopnia ruch w najważniejszych gałęziach polskiego przemysłu, gdy będzie podostatkiem materiałów surowych Polska pomyśli znowu o wywozie. Trudno będzie w każdym razie uruchomić przemysł włókienny, którego rozwój polega głównie na wywozie. Polski wywóz towarów włóknistych przybrał przed wojną poważne rozmiary. Przedewszystkiem zarząd wojskowy w Rumunji czynił znaczne zamówienia w Polsce. Koła miarodajne wyrażają przekonanie, że polski przemysł włókienny podniesie się o wiele rychlej, aniżeli to wielu obecnie sądzi. Wobec wielkiego popytu na wyroby włókienne, jaki się po wojnie wszędzie ujawni, można niechybnie oczekiwać, że polski przemysł utrzyma w większej części swe dawne rynki zbytu. Pod tym względem należy również Balkan wziąć pod uwagę, zwłaszcza, gdy, polepszą się stosunki komunikacyjne, co wobec budowy nowych dróg wodnych się przewiduje. Do wybitnie wywozowych przedsiębiorstw Polski należy także część przemysłu metalowego. Jaki zbył zdoła sobie ta gałąź przemysłowa zdobyć na Balkanie, zależy będzie od jej zdolności produkcyjnej. Z biegiem czasu powstaną w Polsce niewątpliwie nowe przedsiębiorstwa przemysłowe co jest wobec dążności w Królestwie Kongresowym do dźwigania życia gospodarczego, ogólnym przekonaniem. W każdym razie polski przemysł będzie dążył do wywozu, a zwłaszcza wywozu na Balkan. Gdy środki komunikacyjne zaczną normalnie funkcjonować, rozwinie się ożywiony ruch handlowy, który obejmie przedewszystkiem nową środkową Europę. Na wszelki wypadek widoki polskiego przemysłu na przyszły rynek zbytu na Balkanie są pomyślne.

NIEMCY WRACAJĄ DO KRÓLESTWA.

„Matin“ donosi pod datą 14-go czerwca: Niemcy naturalizowani, poddani rosyjscy a zamieszkali w Polsce, których z początkiem wojny internowały władze w Rosji, powrócili w ostatnich dniach prawie wszyscy do Królestwa.

Inaczej ma się rzecz z Polakami, którzy zbiegli do Rosji. Ich powrotowi niemieckie władze czynią najprzeróżniejsze przeszkody. Tych zaś, którym udało się powrócić do kraju przez granicę ukraińską, Niemcy internują, przyezym wysyłają na prace do swoich fabryk.

Czy istnieje naród, któryby się chwycił podległych środków od nich?

CO NIEMCY PRZYGOTOWUJĄ DLA POLSKI.

Wicekanclerz państwa von Payer umieścił artykuł swój w jednym z niemieckich dzienników. W tym artykule, rozwinięty plan mającej się utworzyć Europy środkowej — tak powiada o sprawie polskiej:

„Sprawa polska nie może być rozwiązana jak tylko w związku ze sprawą austro-niemiecką. Bez względu na to, w jaki sposób Polska zechce złączyć się w przyszłości z środkowemi państwami, jest rzeczą pewną, że łączność ta będzie tym łatwiejsza, im bardziej Niemcy będą związane z Austrią i to unią stałą, polityczną, ekonomiczną i wojskową.“

Plany niemieckie utworzenia jednego wielkiego państwa środkowej Europy pod opieką Niemiec i ich konsekwencje są łatwe do wyjaśnienia. Niemcy przygotowują się na czasy powojenne. Starają się jak najwięcej państw, terytoriów i ludzi połączyć razem, by mógł tym łatwiej przeciwstawić się państwom zachodnio-europejskim. Choć gorąco pragną zwycięstwa Niemcy nie mogą pomimo wszystko wyrzucić się myśli, że może im się nie udać, że po wojnie wprowadzony bojkot wszystkiego, co niemieckie, może wpłynąć na to, iż fabryki, jak i kupy zdani będą na siebie tylko, sami będą wytwarzać i sami spożywać. Dlatego chcieliby zagarnąć jak najwięcej ziemi cudzej, której płody mogłyby im dostarczyć surowego materiału, ludzi do przyszłej wojny — w zamian Niemcy raczyliby ludność tych ziem swoimi towarami.

Wojna Europejska.

Z FRONTU ZACHODNIEGO.

Prezes francuskiej Rady Ministrów Clemenceau, po powrocie z pola bitwy w odcinku frontu, którym dowodzi generał Mangin, opowiadając jednemu z dziennikarzy swoje wrażenia oświadczył, że wedle jego przekonania Koalicja wygra wojnę jeszcze w tym roku i że sprawa skończy się ostatecznie jeszcze przed końcem 1919 roku.

Opinie tę Prezesa Rady Ministrów zdają się w zupełności potwierdzać wiadomości o stałych postępach wojsk sprzymierzonych na całej długości frontu zachodniego.

Wedle urzędowego komunikatu Francuzi po oskrzydleniu wojsk niemieckich zajęli miasto Lassigny, które posiadało dla Niemców pierwszorzędne strategiczne znaczenie. Dzięki temu Francuzi zdołali posunąć się na rozmaitych punktach tej linii dochodząc aż do okolic Chiry.

Na prawym brzegu rzeki Anece na przestrzeni wynoszącej dziesięć mil wojsko angielskie pod wodzą generała Bynga wykonało silny atak z nienacka a nie napotkawszy poważniejszego oporu ze strony zaskoczonego niespodzianką wroga zdołało posunąć się znacznie naprzód.

Poniżej Moyenneville Anglicy zajęli wieś Courcel, co dało możność jeszcze znacniejszego posunięcia się jakoteż zajęcia wioski Achiet-le-Petit po całkowitym zniesieniu jednego pułku niemieckiego. Kompletnie powodzenie wojenne dało możność zajęcia w dalszym ciągu Achiet-le-Grand, wskutek czego została przecięta kolej żelazna, stanowiąca komunikację wojska niemieckiego pomiędzy Albert i Arras. Ponieważ Achiet-le-Grand jest właśnie stacją węzłową, o której zajęcie chodziło generałowi Byngowi, przeto podjęta przez niego akcja została uwieńczona całkowitym powodzeniem.

ZNIESIENIE 148 PUŁKU NIEMIECKIEGO.

Zniesienie prawie całego 148 pułku niemieckiego odsłania przed naszymi oczami stan przynębienia, w jakim znajduje się obecnie zarówno samo wojsko niemieckie, jak i jego wodzowie. Pułk ten nie mógł wytrzymać natarcia generała Haiga w miejscowości Duisieux — ustąpił z zajmowanego stanowiska pomimo to, że nie otrzymał rozkazu cofania się. Naczelna komenda wydała rozkaz natychmiastowego odebrania Duisieux, na co pułk odpowiedział na piśmie protestując przeciwko rozkazowi i tłumacząc, dlaczego nie może wrócić na utraconą pozycję. Wszakże naczelna komenda ponowiła swój rozkaz, a skutek jego był taki, że pułk przestał zupełnie istnieć, ponieważ część żołnierzy padła w boju, a część dostała się do niewoli.

Z SYBERJI.

Wedle urzędowego komunikatu otrzymanego od dowództwa wojsk sprzymierzonych we Władystoku przez rząd japoński operacje wojenne na Syberji mają stałe pomyślne przebieg dla Koalicji, której wojsko odparło wroga we wszystkich ułtarzach.

KRÓL BULGARSKI UMIERAJĄCY.

W Amsterdamie otrzymano wiadomość z Berlina, że król Ferdynand bułgarski leży umierający w jednym z pałaców we Frankfurcie.

CHLEB NIEMIECKI.

W Bernie szwajcarskim otrzymano wiadomość z Lipska, że instytut chemiczny przystąpiwszy do zbada-

nia zawartości chleba znalazł następujący skład tego głównego pożywienia ludności: marchew, szmaty, ślady lizolu, papier, drzewo, słomę, gips i piasek. Trzeba przyznać, że chleb taki musi być nie tylko pożywny, ale nadto bardzo smaczny!

HINDENBURG WRACA.

Wedle wiadomości otrzymanych w Londynie przez Szwajcarję generał Hindenburg wrócił ponownie na stanowisku naczelnego wodza armii niemieckiej zastępując Ludendorffa, który otrzymał to zaszczytne i trudne stanowisko na krótko przed ostatnią klęską nad Marną i przed ustąpieniem z pod Amiens.

KRONPRINC W OPAŁACH.

Wedle wiarygodnych wiadomości otrzymanych w Rzymie powstało i rozwija się w całych Niemczech z powodu ostatniego powodzenia wojsk sprzymierzonych uczucie gwałtownej niechęci przeciwko Kronprincowi, który spotkał się z prawdziwą klęską szczególnie w swych operacjach wojennych pod Soissons. Ponieważ niechęć ta zaczęła się rozwijać w sposób niepokojący przeto Kąjer widział się zmuszonym udzielić swemu synowi półrocznego urlopu, aby go w ten sposób usunąć z frontu zachodniego aż do czasu, w którym niechęć przeciwko niemu zniknie.

STOSUNKI HISZPAŃSKO-NIEMIECKIE.

Pomimo całej powolności, jaką rząd hiszpański okazuje Niemcom stosunki między temi dwoma krajami zaczynają się psuć na dobre wskutek bezwzględności, z jaką Niemcy postępują wobec Hiszpanji. Pomimo zachowania przez Hiszpanję życziwej neutralności niemieckie łodzie podwodne nie przestają torpedować okrętów hiszpańskich i to przy samych brzegach Hiszpanji. Wszakże rząd hiszpański znalazł prosty sposób odwetu w razie, gdyby Niemcy nie ustały w swych korsarskich wyprawach. Rząd hiszpański oświadczył, że w razie potrzeby zastąpi storpedowane okręty statkami niemieckimi, znajdującymi się obecnie w portach hiszpańskich nie konfiskując ich i obowiązując się zwrócić je po wojnie. W całym narodzie hiszpańskim rośnie gwałtownie silna niechęć przeciwko Niemcom, którzy mogą się znaleźć wobec jeszcze jednego wroga zajmującego do tej pory stanowisko raczej życziwe.

Ogłoszenia.

Za dział ten Redakcja nie odpowiada.

Szakier do sprzedania.

8-alkrowy z ogrodem koło domu i dobrymi zabudowaniami. Dom nowy, stodoła. Szakier ogrodzony drutem leży w bardzo dobrym miejscu przy głównej drodze prowadzącej z Kampiny. Odległość od Araukarji wynosi półtora kilometra. Bliższej wiadomości można zasięgnąć na miejscu u Jakóba Jantasa.

KORE PINIOROWA ŚWIEŻA I GRUBA, SEKI PINIOROWE, DUŻE I ZDROWE

Kupuje Casa Estylo Curityba,
Rua 15 de Novembro N. 85.

PROF. DR. JULJUSZ SZYMAŃSKI Okulista

Praça Tiradentes N 54 w Kurytybie.
Sanatorium w Araukarji.

WIKTOR HUGO.

Człowiek Śmiechu

(Ciąg dalszy)

Plamy to, będące kłakami śniegu, prze-latują, błakają się, kręcą z ukosa. Wyglądają niby całki, nasładowujące łyzy na draperjach kuru, w któreby kto życie techna i zachęcił do ruchu. Tej siejby rozpierzchniwej towarzyszy wicher opętany; ciemnie rozkruszone na bia-łości, wyuzdanie w ciemności nocy, cały zgiełk, na jaki grobowisko zdobyć się potrafi, uragan pod całunem katafalku — taka jest nawałnica śnieżna.

Od spodu wstrząsa się dreszczem ocean, skrywający straszliwe głębiny nikomu nieznanne.

Przy wietrze podbiegu owym, który jest prze-ważnie elektryczny, klaki śnieżne natychmiast się zbijają w bryki lodu, i oto nagle powie-trze staje się pełne pocisków. Wtedy wo-ła pryska na wszystkie strony, jakby kluta strumem.

Grzmoty tam ani słycho. Błysk nawałnic pod-biegunowych jest milczący. To, co lud mówi o kocie, jakoby „pacierz pomrukiwał”, da się właśnie o tej błyskawicy powiedzieć. Jest to niby groźba napół otwartej tylko paszczy, a jednak dziwnie nieublaganej. Nawałnica śnież-na jest to rodzaj burzy, zarazem ślepej i nie-mej. Kiedy nareszcie przalciła, najczęściej o-kręty wzorem jej osłupły, a majtkowie stracili mowę.

Wydobyć się z podobnej czeluści niełatwa to sprawa.

Myliłby się jednak, kłoby mniemał, że to roz-bicie konieczne jest nieuchronne. Rybacy duń-sczy, z Disco i z Baleznu, poszukiwacze czar-nego wieloryba, również Hearn, udający się ku cieśninie Beringa dla rozpoznania ujścia Rzeki Miedzianej, wreszcie Hundson, Macken-zie, Vancouver, Ross, Dumont d'Urville, byli zaskoczeni u samego biegu przez najnieu-blagannsze zamiecie śnieżne, a jednak zdolali im się wymknąć zdrowo.

W podobny to rodzaj nawałnicy wstąpiła była właśnie orka wszystkimi żaglami i wiel-ce zwycięsko. Szał przeciw szałowi. Kiedy Mont-gomery, wykradając się z Rouen, całą siłą wio-sel pchnął galere na łańcuch, zamykający

mu Sekwanę, postąpił sobie z równą bezczel-nością.

Matutina leciała na złamanie karku. Pochy-lenie jej pod naciskiem żagli tworzyło niekiedy z płaszczyzną toni morskiej przerażający kąt piętnastu stopni; ale niezrównane jej pudło mocno pękało przyklejało się do balwanów jak-by na lep ulgnięte. Zgrab środkowy dziwnie wytrwale wystarczał najszańszym podrzutom orkanu. Okratowana latarnia chrucała świa-tłem cały przód statku. Wir pelen chciwych wdechów, wciągając w siebie całe przestwory oceanu, zdawał się uszczuplać i niejako wyja-dać coraz mocniej wodne otoczenie, w posród którego wszystkimi żaglami leciała szalona or-ka. Ani mowy nigdzie, ani choćby jaskółki skal-naj. Nic, tylko kręcone wicherem zamiecie pla-tów śnieżnych. Poległażalania balwanów szcu-pła było i przeto tym straszliwsze. Widać było zaledwie kilka, ale za to nad wszelką wiarą niezmiernych.

Kiedy niekiedy przeraźliwy błysk barwy mie-dzianej wylatywał z poza ciemnych pokładów, nałożonych warstwami od widnokręgu aż do zenitu. Olsniwające te rzuty światła robiły ni-by przegląd wszystkich okropności pozapusz-czanych chmurami. To nagle zajęcie się pło-mieniem głębi nieba, na tle którego, przez prze-ciąg mgłociny oka, zarysowywały się wyraźnie najbliższe plamy obłoków, a następnie coraz mocniej zapadające oddalenia niebieskiego zamętu, ukazywało oteblanie z najcisłjszymi od-cieniami perspektywy. Na tym chwilowym dnie z płomienia platy śnieżne stawały się czarne-mi, i powiedziałbyś o nich, że to jest chmara motyli ciemności, latających w płonącej cze-ści. Poczym nagle wszystko gasło.

Po przejściu pierwszego wybuchu, nawałni-ca, zawsze orkę pędząc przed sobą, poczęła nagle ryczeć przewlekłe. Była to kolej huku, będąca przeraźliwym niby pomieszanego zgiełku uporządkowaniem. Nic mocniej niepokojącego jak ten monolog burzy. To ponure recitativo podobne jest do zawieszania broni pomiędzy tajemniczymi siły, na zabój walczącymi, i wy-raża niby wzajemne na siebie czatowanie dwóch odmętów.

Orka rozpaczliwie przepadała dalej. Dwa największe jej żagle sprawowały się istotnie w sposób straszliwy. Niebo i ziemia, będące jakby z atramentu, miały w górę platy śli-ny, ponad wysokość masztu przelatujące. Co chwila zwały wód przetrzucały się poprzez po-kład podobne do potopu, i w miarę kołysa-nia się statku to na tę, to na ową stronę, z trzaskiem otwierały się klapy od upustów boc-

nych i stawały się niejako paszczami, pochla-niającymi wodę, ta wyziewającą z siebie pianę szumiącą. Kobiety schroniły się już były do kajuty, ale mężczyźni co do jedne-go pozostali na pomoście. Osłepiająca śnie-życa wirowała skrętami. Dorzucały się do niej płwociny odmętu. Wszystko było opę-tane.

W tej chwili przywódca gromady, stojący w tyle statku na krańcowej sztabie, uczepliwszy się jedną ręką drabiny sznurowej, drugą zer-wawszy sobie z głowy czapkę, którą potrzą-sał w górę przy niepewnym błysku okrato-wanej latarni, zuchwały, rozradowany, z roz-jaśnioną twarzą, z rozwianymi dziko włosami, upojony całą tą ciemnicą, wrzasnął:

— Ocaleliśmy!

— Ocaleli! ocaleli! ocaleli! — powtórzyli za nim chórem zbiegowie.

I w chwili jednej gromada cała chwytą-jąc się wszystkiego, co było pod ręką dźwi-gała się jak jeden człowiek na pomoście.

— Hurra! — zakrzyczał przywódca.

I cała gromada zawyla posród burzy:

— Hurra!

Ale w chwili, kiedy ten zgiełk przeraźliwy skonał, zagłuszony rykiem odmętu, od prze-ciwniej strony statku słyszeć się dał głos silny i poważny:

Milczeć!

Wszystkie głowy zwróciły się w tę stronę. Każdy rozpoznał głos doktora. Gruba ciem-ność panowała dokoła; doktor przyparty był plecami do masztu, z którym wychudła jego postać zdawała się tworzyć całość jedną, nikt go dostrzedz nie mógł.

Głos odezwał się dalej:

— Słuchajcie!

Wszyscy umilkli.

Wtedy wyraźnie zaszyszano w ciemnościach dźwięk dzwonu.

VII.

Oddanie się w opiekę roz-szałemu morzu.

Patron statku, trzymający rudel, głośnym śmiechem na to wybuchnął.

— Dzwon! a to wybornie. Pędzimy w le-wo. Wiecie, co znaczy ten dzwon? Oto, że mamy ład po prawej.

Na to odpowiedział powolny i silny głos do-ktora:

— Niema tu nigdzie ład na prawo.

— Jest! jest! — zawołał patron.

— Niema, powiadam.

— Ależ ten dzwon bije od ład.

— Ten dzwon — rzekł doktor — bije od morza.

Na to słowo, wszystkich tych ludzi śmiałych przebiegl dreszcz śmiertelny. Wyleknione twa-rze kobiet ukazały się w okienku kajuty, ni-by dwa widma, wywołane zaklęciem. Doktor postąpił krokiem, i wtedy długa jego czarna postać oddzieliła się od masztu. W głębiach ciemności nocnych słychar było dzwon, ude-rzający miarowo.

Doktor mówił dalej:

— Na połowie drogi pomiędzy Portlandem i archipelagiem Manszy utkwiona jest posród odmętu wyjąta powietrzem beczka, której prze-znaczeniem jest przestrzegać żeglarzy. Beczka ta przymocowana jest łańcuchami do dna mor-skiego i pływa na powierzchni wody. Na niej przytwierdzony jest pręt żelazny, mający u krańca dzwon ujęty w dwa ramiona. W cza-sie burzy wstrząśnione morze wstrząsa także beczką i wtedy dzwon uderza. Właśnie to ten dzwon słyszycie.

Powiedziałwszy to, przeczekał silniejszy pod-much burzy, upatrzył chwilę, w której głos dzwonu przemógł grzmiący ryk orkanu, i po-czął mówić dalej:

— Kto zasłysz dzwon ten wśród burzy, którą poderwał wiatr północno-zachodni, ten jest zgubiony. Dlaczego? Oto z następującej przyczyny. Jeżeli się słyszy dźwięk ten, to jed-ynie dlatego, że go wiatr przynosi. Otóż wiatr przychodzi z zachodu, podwodne zaś rafy Au-rigny znajdują się od strony wschodniej. Dźwięk dzwonu dlatego tylko słyszycie, żeście się wpa-kowali pomiędzy beczką i rafy. A właśnie na te rafy wicher was pędzi. Znajdując się po-ziej sronie beczki, gdybyście się znajdowali po dobrej, byłibyście na pełnym morzu, na o-twartym morzu, słowem na bezpiecznej dro-dze, i wtedy nie usłyszeliście dzwonu. Naj-silniejszy wicher nie byłby w stanie donieść do was jego dźwięku. Przelecieliście wtedy około beczki, ani się nawet domyślając, że była wam po drodze. Zbiliście się z właści-wego szlaku. Dźwięk tego dzwonu to rozbi-cie, które na gwałt uderza. A teraz radzcie, jak umiecie.

Dzwon tymczasem, w miarę jak doktor mó-wił, niby korzystając z przerwy w huku na-walnicy, wybijał zwolna jedno uderzenie po drugim, i dźwięk ten przerywany zdawał się niejako przytwierdzać słowom starca. Powie-działbyś: podzwonne oteblani.

Wszyscy słuchali, dech zatrzymując w pier-siach, to głosu tego, to tego dzwonu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

„PEITORAL THADEO” leczy radykalnie fluksję, przeziębienia, kaszel, koklusz, influencę, astmę, chrypkę i wszelkie inne choroby kanałów oddechowych i płuc.

SKŁAD GŁÓWNY: Apteka Polska, ul. Aquidabam 62. — Apteka Progresso, ul. 15 de Novembro 5.

KURYTYBA — PARANA'

Księgarnia Polska

Kazimierza Warchałowskiego

Kurytyba — Plac Tiradentes N 52.

sprzedaż hurtowna i detaliczna wszelkich materiałów piśmiennych. Książki szkolne, polskie i brazylijskie. Wielki wybór książek powieściowych polskich, portugalskich, francuskich i angielskich.

WYKONUJĄ SIĘ WSZELKIE DRUKI OZDOBNE I TANIO. JAK RÓWNIEŻ ROBOTY INTROLIGATORSKIE

ADRES: CAIXA POSTAL H — CURITYBA PARANA' — BRAZIL

FABRYKA-OBUIA
HENRYKA DULIŃSKIEGO

Poleca szanownej publiczności swoje wyroby.
Posiada zawsze na składzie doskonałe obuwie
dla pań, panów i dzieci.

== CENY PRZYSTĘPNE ==

Avenida Fabrica

Porto Alegre

PIEKARNIA WARSZAWSKA
WŁADYSŁAWA KLETZNERA

Przy ulicy MOURA AZEWEDO róg São Paulo
WYRÓB WSZELKICH GATUNKÓW CHLEBA I BUŁEK

Skład maki argentyńskiej — wysyła mąkę na prowincję

— 30 FILJI Z PIECZYWEM W MIEŚCIE —

PORTO ALEGRE

Herwa marki „TUPY”

Wyrobu Onufrego Flizikowskiego
w Araukarji.

Znacznie lepsza od innych gatunków herwy a także od herbaty chińskiej. Dosko-nała w smaku, zdrowa na żołądek, pomaga przy trawieniu; jest niezrównanym środkiem pokarmowym, zalecana zwłaszcza dla niewiast karmiących. Od herwy zielonej jest o wiele smaczniejsza; ludziom pijącym ją stale zastępuje wiele napojów, nawet kawę i trunki. Zapach, smak i barwę zatrzymuje ona trwale.

Do nabycia w większej ilości wprost we fabryce, detalicznie zaś dostać można poszczególnie paczki w sklepach p.p. Domańskiego i Józefa Brzezińskiego w Kurytybie.

Liczy się na poparcie kupców, którzy powinni tę herwę hurtownie zamawiać i po kolonjach rozpowszechniać.

REUMATOL

LECZY BÓLE REUMATYCZNE — DZIELNY ŚRODEK PRZE-CIWI GOŚĆCOWI, NERWOBÓLOM, ORAZ WSZELKIM INNYM CIERPIENIOM MIĘŚNIOWYM.

Cena flakonu 1\$500.

APTEKA POLSKA

Ulica Aquidabam N 62 — Kurytyba